NR. 6. KRAKOW, DNIA 15 MARCA 1926 r CENA 1 ZŁOTY.

BOCIAN





Jeden z najbardziej „czerwonych“ redaktorów warszawskich ma własną olbrzymią kamienicę w śródmieściu, katar żołądka i kochankę.

Po każdem słodkiem sam na sam z najdroższą, redaktor jest wyczerpany, jak fundusz bezrobocia i robi Bogu ducha winnej kobietce gorżkie wymówki:

— Co ty sobie myślisz, moja droga?... Czy ja mam dwadzieścia lat?...

— Przecież spełniam tylko twoje życzenia...

— Tak!... ale ile razy?... ile razy? To się jednak musi skończyć! Jak tak dalej pójdzie, to ja nogi wyciągnę!... Ty... powinnaś iść na artystkę filmową!... Dla mnie jesteś stanowczo zanadto fotogeniczna!...

*

Mówią, że klub Piasta ma wnieść w Sejmie projekt ustawy, obciążającej podatkiem bezdzietne małżeństwa.

Znany wydawca warszawski, p. Foyre usłyszawszy o tem, podrapał się po głowie i rzekł zafrasowany:

— Hm... może jednak źle zrobiłem, zrzucając ze schodów poprzedniego sekretarza redakcji...

*

— Ach! Jaka ta ładna chusteczka! — rzekła pani B.b.ńska, żona znanego dyrektora banku, ujrzawszy w kieszonce marynarkowej swego małżonka kawałek jedwabiu, w kolorze „gris perle“. To mówiąc, wyciągnęła z kieszonki domniemaną chusteczkę. Okazało się, że była to suknia wieczorowa panny H.leskiej, aktorki operetkowej, którą dyrektor wsadził przez roztargnienie do kieszonki, gdy bawił w buduarze artystki...

*

Minister zdrowia zwiedza sanatorjum Dra Dłuskiego w Zakopanem. W jednej z bocznych salek słychać przejmujący krzyk jakiegoś pacjenta.

— Kogóż to operujecie? — pyta minister dyżurnego lekarza.

— To nie operacja! — odpowiada lekarz, gnąc się w ukłonach — jemu właśnie przed chwilą wręczono rachunek za miesiąc ubiegły!...

*

Do znanej artystki, p. Maj.rowiczówny przyszedł w odwiedziny znajomy. Fertyczna służąca wprowadziła gościa do saloniku.

— Czy prędko będę mógł się widzieć z panią?

— Oh za jakiś kwadransik! Pani jest jeszcze nieubrana, bo czeka na list z Paryża, w którym ma przyjść jej najnowsza toaleta... o! już dzwoni listonosz!

*

Niedawno odbył się ślub córki znanego finansisty lwowskiego, panny S.werynówny. Gdy po uroczystościach szczęśliwy tato został sam z zięciem i córką, rzekł im, uśmiechając się filuternie:

— No, moje dzieci! Jestem już stary i niedługo będę musiał się wybrać na tamten świat! Mam nadzieję, że przed śmiercią doczekam się wnuka...

— Oh! — odparła rumieniąc się, młoda małżonka — doczeka się papa z pewnością! Już zostało tylko cztery miesiące!

*

Pewna młoda debiutantka na scenie „Perskiego Oka“ jest niezwykle czuła na recenzje. Nierzadko też darzy swymi względami różnych młodych krytyków teatralnych, byle tylko wydębić przychylną wzmiankę w piśmie.

Własnie po ostatniej premjerze opętała młodego Jasia W.l.fowskiego. Chcąc nie chcąc, poeta znalazł się w różowym buduarku artystki, a wtedy pieszczoszka, zarzucając mu ręce na szyję, szepnęła omdlewająco:

— Wiesz, kochany kocie, że dzisiaj czuję się na siłach wymódz na tobie conajmniej trzy recenzje!...

*

Również a propos recenzji, skarżyła się niedawno pewna baletniczka z „Qui Pro Quo“:

— Cóż z tego, że piszą o mnie same pochlebne rzeczy?... Jaką ja mam z tego korzyść?... żeby chociaż który z dziennikarzy wsunął zręcznie w swą recenzję mój dokładny adres...

*

W pewnym pułku jazdy, stacjonowanym w Warszawie, znajdują się dwaj bracia — bliźniacy, podobni do siebie, jak dwie krople wody, piastujący w dodatku jednakową szarżę poruczników. Obaj są bardzo przystojni, obaj świetnie strzelają z pistoletów i obaj, (lecz każdy na własną rękę... o ile to można nazwać ręką...) uwodzą żony i córki poważnych obywateli stolicy.

Otóż raz w Ziemiańskiej przysiadł się do młodszego o dwie godziny Kazia, dyrektor P...owrski i głosem pełnym oburzenia, zakomunikował mu:

— Panie! Proszę ostrzedz swojego brata, niech się ma na baczności! Dowiedziałem się z wiarygodnego źródła, że uwiódł on moją córkę!

— A to łotr! kiedy to mogło być?...

— Trzy dni temu!

— Trzy dni temu?... a o jakiej porze?...

— Koło piątej po południu!

— A... gdzie to było?

— U mnie w domu!... Ach jak gdzie spotkam tego łotra, to mu kości połamię, to mu dam w twarz... to mu...

— Panie! Ależ w takim razie to nie był mój brat, tylko ja!...

— Pan?... Taaak?... Hm... a czy nie mógłby mi pan powiedzieć, gdzie obecnie może się znajdować pański brat?...

*

Ten wielki przemysłowiec warszawski obchodził niedawno wraz ze swą małżonką uroczystość srebrnych godów. Na przyjęciu urządonym z niestagnacyjnym wykwintem zjawił się cały stołeczny „highe life“. Podochoceni goście bawili się do późna w nocy. Gdy wreszcie goście rozeszli się, a służba pogasiła światła w salonie, p. Ha.er.usz zwrócił się do swej małżonki z miłem uśmiechem:

— A teraz powiedz mi, kochanie, czego mam ci życzyć?

— Ach!.. Życz mi, żeby się spełniło moje obecne życzenie!

Domyślny mąż zadzwonił na lokaja:

— Janie! Dzisiaj masz mi posłać u pani w pokoju!...

Redakcja ma zaszczyt zawiadomić swych P. T. Czytelników i wyznawców, że tradycyjny Wielkanocny numer „Bociana“ ukaże się w dniu 1 kwietnia w formacie znacznie rozszerzonym i zwiększonym nakładzie.

Numer ten stanowić będzie rekord humoru i pikanterji i pobudzi do nieustających eksplozji śmiechu nawet konie dorożkarskie.

Kto zatem chce w spokoju i radości spożyć święcone, niech zawczasu przygotuje złotusia na zakupienie wielkanocnego „Bociana“.

PORÓWNANIE.

Czy wiecie państwo, że Lucynę M.ssal porównują do rosyjskiego generała?

— ?...

No, tak!.. Ilu jest w Warszawie młodych oficerków, to jeszcze żaden jej w zupełności nie zadowolnił!..

ooo

DAKTYLOSKOPJA.

Dwóch radców miejskich spotyka się w ratuszu.

— A cóż to kochany radca taki zapuchnięty? Fluksja?...

— Djabła tam!.... Wczoraj wieczorem graliśmy w pokera i przyszło do małego nieporozumienia... Powstała ogólna bójka, w czasie której dostałem w twarz i do dziś nie wiem od kogo, gdyż w tej chwili ktoś zgasił światło.

— Jeśli radca ciekawy, należy się zgłosić do policji. Tam jest specjalista daktyloskopji, który z odcisków palców pozna z pewnością, czyja to była ręka... *K. B.*

ooo

Z życia pensjonarek.

Gimnazjum żeńskie imienia świętej Hermenegildy. Klasa piąta A. Dwadzieścia ośm, pochylonych panienek z dobrych domów słucha z uwagą wykładu gramatyki francuskiej. Stara, zasuszona, jak mumja, nauczycielka, przechadzając się po klasie z założonemi w tył rękami, wpaja w uczenice bezcenne skarby wiedzy.

— Rzeczowniki rodzaju męskiego mają *rodzajnik* męski. Rzeczowniki rodzaju żeńskiego mają *rodzajnik* żeński, a rzeczowniki rodzaju nijakiego...

— Słuchaj — szepcze panna Ziuta do panny Jadzi — widzisz?... a nie chciałaś mi wierzyć, że nas w tym roku będą uświadamiać pod względem seksualnym!...

ooo

Też.. nowina.

W pewnej modnej warszawskiej cukierence zbiera się w godzinach wieczornych cały światek dziennikarski.

Przed paroma dniami do jednego z redaktorów „Kurjera Porannego“, który właśnie wychylał piątą z rzędu czarną kawę, zbliżył się w najwyższem wzburzeniu współpracownik „Ekspresu“, p. B..iński.

Jak możesz robić coś podobnego, mój drogi?... Dowiedziałem się, że oczerniasz mię przed znajomymi i to w sposób po prostu ohydny!...

— Ależ, mój drogi...

— Tylko się nie wypieraj!... Postawię ci ośmiu świadków, którzy słyszeli, jak mówiłeś o mnie „ten szantażysta“, ponadto przytaczając jakąś nieprawdopodobną historję o wynurzeniu!..

— Ależ, Staszku!.. To są...

— Tylko nie próbój się usprawiedliwiać! Ty oszczerco! Ty papierowy bandyto! Ty gadzino!...

Na twarzy redaktora pojawia się grymas niezadowolenia i znudzenia. Po chwili, namysłu, częstuje kolegę papierosem i cedzi w sposób angielsko-arystokratyczny:

— Mój kochany! Daj mi święty spokój!... Przecież ja nie po to przychodzę do Małej Ziemiańskiej na czarną kawę, żeby słuchać nudnych komunałów!...

ooo

STAGNACJA PRZEŁAMANA.



Jedyny towar polski, który bezkonkurencyjnie zdobył zagraniczne rynki zbytu...

TEŻ POCIECHA!

— Ach! Co za nieszczęście!... Wyobraź sobie, że moja żona urodziła mi dziś bliźnięta!

— Gratuluję!

— Zwarjowałeś?...

— No... widzisz... skoro są dwa, to jest większe prawdopodobieństwo, że jeden z nich jest twojego wyrobu...

ooo

SPRZECZKA.

— Jest pan skończonym idjotą!

— A pan pospolitym osłem!

— Co?... Panie! To obraza śmiertelna!... Jeden z nas może tylko żyć na tym świecie! Wyzywam pana na udeptaną ziemię!...

— Skoroś pan osioł, to idź pan lepiej na trawę!...

ooo

KTO JEST PANEM DOMU?

Córeczka: Tatusiu! w przedpokoju czeka jakiś gość. Chce się widzieć z panem domu!

Tatuś: Dobrze, moje dziecko... ale widzisz, prawdziwym panem domu, to jest mamusia... mnie tu nie wolno do niczego się wtrącać!...

Mamusia: Jeżeli temu panu chodzi o prawdziwego pana domu, to zwróć go do naszej służącej!

ooo

Na kresach.

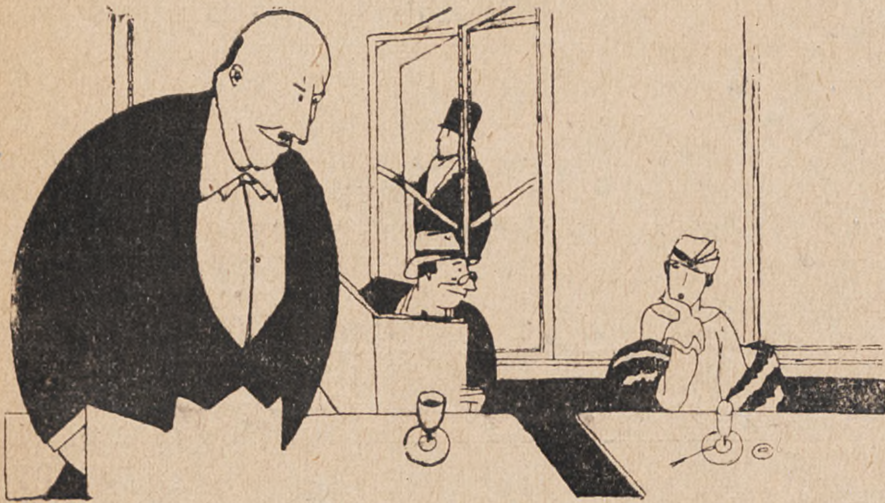
W pewnym miasteczku na kresach wschodnich żołnierze po pijanemu dopuszczają się ekscesów wobec żydów. Idzie więc skarga do ministerstwa wojny, nakazuje komendantowi odnośnego garnizonu, aby te wybryki ukrócił. Komendant każe stanąć żołnierzom w szeregi i ma do nich taką przemowę:

— Niema gorszej rzeczy na świecie jak wódka. Ona jest przyczyną wszystkich nieszczęść. Ona sprawia, że plamicie wasz mundur żołnierza, wy gałgany! Ona sprawia, że po pijanemu strzelacie do żydów, wy hamany zatracone! Ona sprawia nareszcie, że po pijanemu źle celujecie i nie trafiacie ich, wy psie dusze zatumanione! Skończyłem!

K. B.

ooo

REFLEKSJE KELNERA.



— Hm... ta para wygląda albo na dwoje takich, co mają zamiar się spotkać w jakimś pensjonacie, albo na małżeństwo przed rozwodem!



— Uf!... Ani jedno, ani drugie! Ten pan jest z pewnością reżyserem filmowym i bierze tą sikorkę do swego mieszkania, by przekonać się, czy jest dostatecznie fotogeniczna...

ooo

Bardzo praktyczne!

Bawiąc w Zakopanem, poznałem pewną czarującą wdówkę, panią Alę właścicielkę małej córeczki. Nieraz, siedząc na werandzie prowadziliśmy zajmujące rozmowy, przyczem śliczna kobietka, zarzucając wysoko nóżkę na nóżkę wygłaszała swe poglądy na świat.

— Nam, polakom brak przedewszystkiem zmysłu praktycznego — mówiła. — Niech pan spojrzy na Amerykę, Anglję, Francję, lub Niemcy. Co za świetna organizacja! Jaki rozkwit handlu i przemysłu! Co za wynalazki i udogodnienia! A dlaczego?.. Oto każdy prawdziwy europejczyk, lub amerykanin posiada w wysokim stopniu rozwiniętą łatwość patrzenia na wszystko pod kątem interesu...

— Tak! — odparłem — ale proszę mi powiedzieć, ale całkiem szczerze, czy pani również stosuje się do wygłaszanych przez siebie zasad?...

— Ależ naturalnie!

NA SCHODACH.



— Czy przyjdziesz do mnie, obejrzeć moją kolekcję marek?...

— Eh!... czy to tylko nie jest pretekst?...

— Przysięgam!...

— Hm... w takim razie zdecyduję się i to tylko w tym celu żeby ci dowieść, że to jest tylko pretekst!

ooo

— Jest więc pani aż tak dalece praktyczną?...

— Najzupełniej.. A przytem moją małą Dzidzię wychowuję również w sposób najzupełniej amerykański. Proszę mi wierzyć, że zmysł praktyczności jest najcenniejszą z cech współczesnej kobiety. Gdy byłam młodziutką panienką, wydano mię za mąż za człowieka starszego odemnie o przeszło dwadzieścia lat. Byłam zrozpaczona. W krótkim jednak czasie doszłam do przekonania, że jest to najpraktyczniejsze...

— ?...

— Tak! Wszystko powinno służyć do tego, do czego zostało stworzone...

— Więc małżonek pani musiał być świetnie zakonserwowany...

— Ależ nie! Był to skończony safanduła!... Ale zato bardzo bogaty! Po paru miesiącach małżeńskiego pożycia zaczęłam dochodzić do przekonania, że mąż nie jest niczem innem, jak bankierem swej żony. On dostarcza sukienek i strojów, kapeluszy, pieniędzy na drobne wydatki... a prawdziwym mężem, korzystającym z przywilejów małżeńskich, powinien być młody, przystojny, porywający...

— Ach! Rozumiem! Rzeczywiście, bardzo praktyczne urządzenie!...

— Prawda? — zaśmiała się ukazując śnieżne ząbki. — Prawda, że praktyczne?

— A... czy córeczka pani jest również owocem... hm... no... ukoronowaniem zmysłu praktycznego mamusi?...

— Tak! — odparła pani Ala i spuściła oczy. — Tak!... jednak i mąż poczuwał się również do autorstwa... tak było znacznie praktyczniej...

*

Nazajutrz rano siedziałem w altanie gdy przybiegła do mnie malutka Tosia córeczka pani Ali.

— Jak się masz, Tosieczko!

ZERWANIE.



— Ach!... Idź, idź, już niegodziwcze! Nie chcę cię już widzieć na oczy... a rachunki będę ci posyłać listownie!

ooo

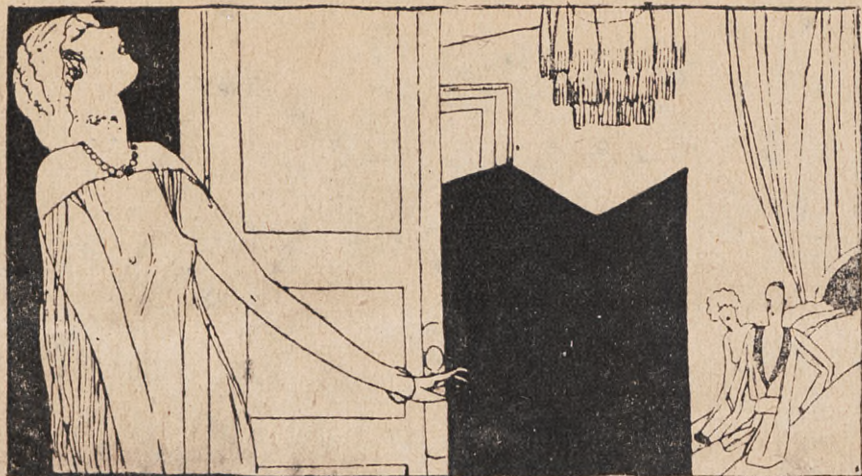
OSTROŻNA.



— Hm... prosił mię dziś Fred na czekoladę do Ziemiańskiej! Całe szczęście, że mu odmówiłam, bo takie spotkania zaczynają się od czekolady, a kończą na... mleczku!...

ooo

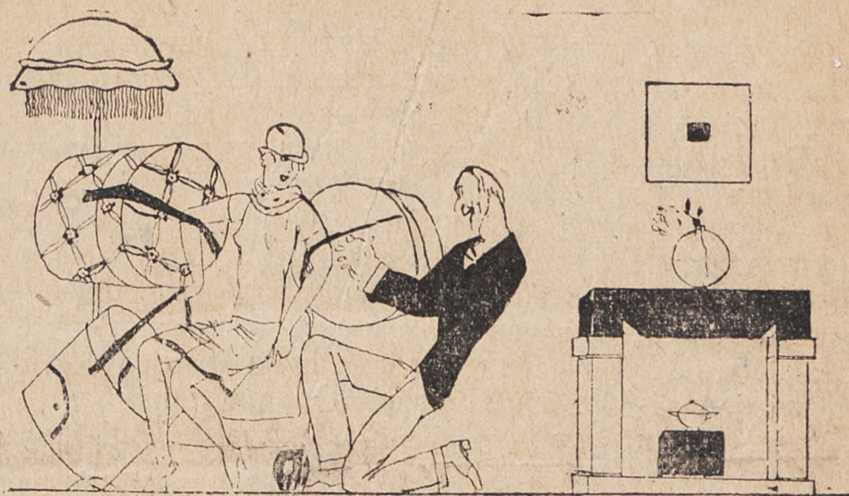
NOWOCZESNE MAŁŻEŃSTWO...



— *Ach!... Złapałam wreszcie Janka na niewierności małżeńskiej!... Ha!... zatem conajmniej wiosenny kostjum mam, jak w banku!!!...*

ooo

TEŻ OŚWIADCZYNY.



— *Panno Liluńciu! Więc godzi się pani na nasze małżeństwo!... Ja panią kocham tak szalenie, że już od dwóch miesięcy robię same głupstwa!..*

ooo

— Dzień dobry!

— Co robi mamusia?

— Kąpie się właśnie!... Ale czy pan nie poszedłby kawałek na spacer?

— Owszem... chodźmy!

— Gdy wychodziliśmy przez bramę ogrodową, ujrzeliśmy mamkę, karmiącą dziecko właścicielki pensjonatu.

— Co ona robi? — zapytała zaciekawiona Tosia.

— Jakto? Nie wiesz? Ssie! Pije mleczko! Jak ty, gdy byłaś malutka! Oh! Ja byłam karmiona ze smoczka! To o wiele praktyczniejsze i czystsze! Jak pan by mógł naprzykład ugotować mleko w tej mamce? A przecież mleko surowe jest bardzo niezdrowe!

Przyznałem rację roztropnemu dziecku, zauważywszy przytem, że zapewnienia mamy nie były gołosłowne i że dziecko posiada w istocie wysoko rozwinięty zmysł praktyczności.

Przeszliśmy przez drogę i zagłębiliśmy się w las. Przez cały czas Tosia szczebiotała bez ustanku. Rozmowa nasza polegała na jej zapytaniach i moich odpowiedziach. Ciekawość dzieci jest, zaiste, nienasycona:

— A poco pan nosi laskę?...

— Żeby się podeprzeć, odpędzić psa...

— Hm... to bardzo potrzebne... a czy ma pan rewolwer?...

— Nie, nie noszę!

— A jakby nas napadli zbójcy, to co by pan zrobił?... Oh! Jaki pan niepraktyczny!...

Przechodząc przez las, zauważyłem malutkiego chłopczyka, który stał koło drzewa, obrócony do nas tyłem. Wnioskując z charakterystycznego trzymania rąk, domyślałem się, że chłopczyk załatwiał mały interesik...

— Co on robi, proszę pana?

— Eee... Nie zajmuj się tem, Tosiu — odparłem — Co to może ciebie obchodzić?

— Ja chcę zobaczyć! — zadecydowała uparty dzieciak i podbiegła cichutko do chłopczyka. Nie zauważył jej widać, gdyż nie przerwał sobie. Tosia podeszła do niego z boku i przyglądała się długą chwilę, a potem wróciła do mnie i szepnęła, kładąc paluszek do buzi:

— Oh!... Wie pan?... To co ma ten chłopczyk, to jest bardzo praktyczne!...



PARLAMENTARNY PUNKT WIDZENIA.

W gmachu sejmowym gronko sprawozdawców dziennikarskich zainterpelowało prezesa Witosa:

— Może zechce nam pan prezes powiedzieć, jakie podatki uważa pan za słuszne i nie zbędne dla państwa?...

— Te, których nie będą potrzebowali płacić moi wyborcy — odparł szczerze nasz piaskopiaścista.

ooo

DEFICYTOWE PRZEDSIĘBIORSTWO.....



— *Uj!... To jest całkiem kiepski interes, taka tymczasowa żona!... Nie dość, że człowiek robi solidne wkłady, ale jeszcze trzeba do tego porządnie dokładać!...*

ooo

NIEPROSZENI LOKATORZY.

Mówią coraz częściej i coraz głośniej o rozwiązania Sejmu.

Podobno gronko posłów, którym bardzo przypadła do gustu parlamentarna synekurka, zamyśla sprowadzić swe umeblowanie na salę posiedzeń, w przekonaniu że nikt ich z tamtąd nie będzie mógł ruszyć, jako bronionych przez ustawę o ochronie lokatorów.

ooo

Groźne!

W resursie kupieckiej w Antananaviwo dwóch zażywnych obywateli prowadzi ożywioną dysputę:

— Ja się pana pytam, kiedy mi pan oddasz te dwa tysiące dolarów?!

— Ciszej, panie... Bądź pan spokojny!

— Od dwóch miesięcy czekam na te dolary, jak Polska pożyczki amerykańskiej...

— Hm... panie tego... to poczekaj pan jeszcze miesiąc!...

— Co? Miesiąc?... Ani dnia nie czekam! zaraz idę na policję!...

— Pan, to doprawdy, jak dziecko... zaraz z tą policją...

— Skoro mam do czynienia z taką kreaturą, jak pan!... Z takim szubrawcem, hohstaplerem, złodziejem kieszonkowym!!!...

— Psst!... Panie.. ciszej! ciszej!... tu przecież siedzą sami kupcy!... Gotów każdy wziąć do siebie pańskie słowa i odrazu obrazi się na pana cała elita miejska!

ooo

OCHRONA LOKATORÓW.

— Ależ, szanowny panie gospodarzu! Od trzech lat nie naprawia pan kamienicy! Jeżeli tak dalej pójdzie, to runie ona na głowy nam lokatorom!

— Myśli pan?... Że też mi to wcześniej do głowy nie przyszło!... Ależ to jedyny, jaki pozostał, środek do pozbycia się ustawowych lokatorów!

ooo

Prawo pierwszeństwa.

Już dawno minęły te czasy, kiedy podróżny, wybierając się w podróż przez ocean, spisywał testament i żegnał się, jak przed śmiercią, z rodziną, znajomymi i przyjaciółmi.

Dzisiaj podróż do Ameryki trwa zaledwie parę dni i przedstawia ryzyko o wiele mniejsze, niż przejście n. p. ulicy Marszałkowskiej, gdzie bądź co bądź można być cichutko zaduszonym przez jakieś złośliwe auto.

Mimo jednak wielkich nowoczesnych udogodnień, cudownego komfortu, wygody i czystości, nowoczesne kolosy transatlantyckie mają pewne braki... braki bardzo intymne, niemniej jednak niezwykle ważne. Oto na żadnym z „Majestików", „Olympików", „White Starów", ani „Red Star Linéów" nie zaprowadzono jeszcze instytucji, któraby zaopiekowała się erotyczną stroną wymagań męskiej połowy podróżujących. A przecież wiadomo ogólnie, że ustawiczne kołysanie okrętu, pikantny zapaszek soli morskiej i przymusowa bezczynność wpływa na pasażerów ogromnie podniecająco.

Co namiętniejsi podróżni cierpią istne katusze żądz i pragnień niezaspokojonych i podążają w ślady tabetycznych anglików, którzy pod nakrywającym im nogi plaidem podróżnym uprawiają zdrożną miłosną samowystarczalność.

Są jednak na świecie prawdziwi przyjaciele rodzaju ludzkiego, którzy starają się zamienić nasze monotonne życie na pasmo szczęścia i wzruszeń radosnych. Usługę tak ważną, o której nie pamiętają linje okrętowe, oddają podróżnym liczne wesołe pensjonaciki, których nie brak w żadnem mieście portowem.

W pensjonacikach tych zamieszkuje potężna korporacja czarujących dziewczynek z półświatka, jednak obcowanie z tego rodzaju pocieszycielkami przedstawia pewne ryzyko. Oto może się zdażyć, że w chwili, najwyższej ekstazy zmysłów ginie w sposób tajemniczy portfel, lub złoty zegarek, o co zazwyczaj naiwny podróżny robi piekło w całej dzielnicy, a potem ginie marnie, podrzezany wprawną ręką tajemniczego opiekuna słodkiej pieszczotki...............

Jeden z największych portów francuskich Havre posiada jednak wielką istytucję, istniejącą już przeszło pięćdziesiąt lat, a otoczoną powszechnym szacunkiem, miłością i zaufaniem. Akcjonarjuszami jej są bogaci obywatele starożytnego miasta, a współpracowniczki rekrutują się z pośród najpiękniejszych dziewcząt całej Europy.

Jest to olbrzymi luksusowy hotel, który nosi nic nie mówiącą nazwę: „Przystań". Wtajemniczeni wiedzą jednak, że w przystani tej można spokojnie uśmierzyć wszystkie burze namiętności, „na zapas", przed podróżą transatlantycką.

* * *

Rok temu, gdym wybierał się w daleką podróż do Brazylji, znajomy kapitan okrętu polecił mi „Przystań", jako przedsiębiorstwo ze wszech miar godne poparcia i dające pełną gwarancję bezpieczeństwa osobistego.

— U portjera hotelowego — prawił — znajduje się piękny album, oprawiony w irchową skórę. Znajdują się w nim fotografje wszystkich pensjonarjuszek w stroju nieco roznegliżowanym. Każda fotografja opatrzona jest numerem, który jednocześnie jest numerem pokoju danej dziewczynki. Polecam ci specjalnie numery...

Tu poczciwy wilk morski wyjął notes i wymienił kilkanaście numerów, które wedle jego zdania, przynosiły zaszczyt hotelom.

Jestem człowiekiem rozważnym i słucham zawsze rad ludzi doświadczonych, to też natychmiast po przyjeździe do Havru, udałem się do „Przystani". Okręt mój odjeżdżał dopiero nazajutrz rano, więc miałem kilkanaście godzin czasu na wyładowanie zapasu energji, najzupełniej zbędnego na pokładzie okrętowym.

Nieszczęście jednak chciało, że właśnie w tym dniu hotel był przepełniony. W albumie pozostała już tylko jedna fotografja, nie zaopatrzona podpisem: „Occupe", lecz numer jej był jednym z numerów, zanotowanych w karnecie miłosnym doświadczonego kapitana. Pomyślałem, że widocznie już tak chce przeznaczenie i bez namysłu poleciłem zanieść moją walizkę pod numer 32.



MODA EGZOTYCZNYCH DANSERÓW...

Japończyk tańczy bardzo grzecznie... metodą dżiu-dżi-tsu. Anglik flegmatycznie; amerykanin — nieśmiało, a importowany murzyn z Brazylji — groźnie.

W EUROPEJSKICH DANCINGACH.

Batuala z centralnej Afryki tańczy „par force" .. Taniec indusa — to misterjum teozoficzne. Kulis z San Francisko ma zajmującą minę skończonego łotra... i jedynie dancer tej samej rasy potrafi zaspokoić tajemnie pragnienia „rytmu" .....

Fotografja, opatrzona tym parzystym (i podzielnym przez 16, 8, 4 i 2) numerem, przedstawiała miłą blondynkę, uśmiechniętą bardzo zachęcająco. W między czasie portjer podsunął mi pod nos kartę meldunkową do wypełnienia. Właśnie maczałem pióro w kałamarzu, gdy ktoś z tyłu pociągnął mię dość gwałtownie za rękaw. Jednocześnie usłyszałem wzburzony głos:

— Panie!.. Pan nie zajmie tego numeru! Odwróciłem się i ujrzałem jegomościa, który groźnie marszcząc brwi, trzymał mię za marynarkę.

— Dlaczego! mój panie? — zapytałem zdumiony.

— Ponieważ ja mam zamiar go zająć!

— To żaden powód...

— Owszem!.. nawet bardzo ważny! Przecież ja pierwszy tutaj przyszedłem!

— Wielka szkoda, że pana nie mogłem zobaczyć... ale przyzna pan, że skoro ja już wynająłem, to...

Oh! To bagatelna przeszkoda! I tak jeszcze pan nie wypełnił karty meldunkowej!..

— Mimo wszystko, nie mam wcale zamiaru panu ustępować!

— Nawet gdybym pana oto bardzo prosił?..

Jestem człowiekiem łagodnym i o ile groźby i kategoryczne rozkazy nie działają na mnie, o tyle często przychylam się do grzecznej prośby. Tym razem trochę zmiękłem.

— Niech pan posłucha! — odparłem — jutro o szóstej rano będzie pan miał pokój wolny!

— Tak!.. a co będę robił do tego czasu?..

— Hm.., widzi pan... może się jakoś podzielimy... tego... no... ostatecznie w Tybecie wielomęstwo jest praktykowane na porządku dziennym...

— Dobrze... ale ja będę pierwszy!

— Pierwszy? A to z jakiego powodu? Musi pan przyznać, że to ja pierwszy wziąłem do ręki album i oglądałem fotografje...

— Przepraszam! Oglądaliśmy razem!

— To znaczy, że pan zaglądałeś przez moje ramię!... Słuchaj pan zresztą... było by mi zupełnie obojętnie, czy ja mam być pierwszy, czy pan, ale zrozumie pan chyba, że jutro muszę wstać bardzo wcześnie i mój okręt odpływa..

Lecz jegomość przerwał moje wywody:

— Jakto?.. Więc pan odjeżdza?.. Pan *odjeżdża*?.. Ależ w takim razie jeszcze jeden powód więcej, żebym ja był pierwszy!.. O! bo ja nie odjeżdżam!.. Ja właśnie przed chwilą przyjechałem z południowej Afryki! Pomyśl pan: Trzy tygodnie na okręcie!.. Jeżeli ma pan ludzkie serce w piersi, to przyzna mi pan pierwszeństwo!...

Rzeczywiście, biedny pasażer miał rację!.. Nietylko, że przyznałem mu prawo pierwszeństwa, ale jeszcze pomogłem mu zanieść walizkę na górę, żeby mógł biedak prędzej znaleść się u upragnionego celu...

Kapitan Bluffton.



W przedziale kolejowym.

Z chwilą, kiedy czarujący chłopczyk usiadł mu na kapelusz, a miła dziewczynka pokrajała mu z tyłu całą marynarkę nożyczkami, samotny podróżny miał już wszystkiego dosyć i oburzony, zwrócił się do ojca:

— Jeżeli pańskie dzieci nie dadzą mi natychmiast spokoju, to wniosę skargę do konduktora!

— Panie!... — odparł ojciec – ja mam więcej powodów do skarżenia się, niż pan:

Moja córeczka przed godziną zjadła bilety, więc czeka mię kara. Mój synek zrobił do spodenek i niewiem co począć z tym fantem. Moja nieboszczka żona jedzie w wagonie towarowym na końcu pociągu, a już najtragiczniejsze jest to, że pięć godzin jadę fałszywym pociągiem... Jeżeli Opatrzność nie zmiłuje się nademną to nie wiem, co z tego wszystkiego wyniknie!.....

ooo



TAJEMNICE WARSZAWY

ZDRADZONE PRZEZ

KAZIMIERZA BRZESKIEGO

⊙⊙⊙

— O mecenasie Ettingerze-juniorze, chlubnie znanym w szerokich kołach palestry warszawskiej i jej klijenteli ustaliła się opinja: „Taki młody, a już Ettinger".

Obowiązek publicystyczny każe nam zanotować jeszcze jedną gadkę o pewnym znanym przedstawicielu naszej palestry, „specjaliście" od spraw komunistycznych. Jest to jedno krótkie ale dobitne zdanie: „Taki stary, a jeszcze Duracz".

*

— Panna Marja Balcerkiewiczówna słynna gwiazda kinematograficzna z „paskudnej pamięci" obrazu „Wampiry Warszawy", jest zawołaną sportsmenką. Codzień oddaje się ćwiczeniom na ręku lub trapezie, w pobliskiej sali gimnastycznej, — a potem trenuje się z kolegami w grze w piłkę. Do tych zabaw ubiera się w sweeter i króciutkie majteczki sportowe.

Pewnego dnia, podczas trudnych ćwiczeń majteczki rozpruły się na całą długość, odkrywając oblicze, którego na ekranie nie pokazują, nie mniej jednak fotogeniczne. Podobno dyrektor „Sfinksa" p. Aleksander Hertz, który był obecny na sali, kazał przywołać kinooperatora i zdjąć tę scenę, dla swych archiwów „na wszelki wypadek".

*

— Kapelmistrz „Teatru Niewiarowskiej" p. Feliks Kochański, który się podobno po raz trzeci żeni z śliczniutką szansonistką kabaretową p. Helą Malinowską, w ten sposób tłumaczył swoje związki.

— Z bankierówną X. ożeniłem się dla jej rodowej DUmy.

— Z panną Y. dla jej wzniosłej DUszy.

— A z Malinowską, poprostu dla jej ...., a zresztą! — dużo dałoby się o tem powiedzieć!

*

— Powszechnie znany w Warszawie p. Gucio Zmigryder, potentant na jedwabiach i wełnie, z zaparciem się siebie (Cascarine Leprince nie pomaga) finansujący pewną „Panią", okrywający nagość najpiękniejszych aktorek warszawskich draperjami á la Poiret, czy zgoła á la Zmigryder, platoniczny przyjaciel braci artystycznej — prowadzi dom otwarty dla umysłowej i artystycznej elity miasta, podejmując obficie „czem chata bogata i — rada".

Podobno jednak goście po każdem przyjściu sarkają: „zadużo jarząbków, a zamało jarzębiaku".

*

— Do garderoby sławnego odtwórcy „Don Juana" p. Józefa Węgrzyna zgłosił się jakiś reporter z żydowskiej gazetki i to przed rozpoczęciem przedstawienia.

— Czem mogę służyć panu? — spytał Węgrzyn.

— Ja chciałem usłyszeć coś ciekawego z Jego przeszłości.

— Bardzo pana przepraszam, ale ja właśnie w tej chwili naśladować mam bardzo trudną postać! Cóżbyś pan na to powiedział, gdybym panu przeszkadzał w najważniejszej chwili, naprzykład przy naśladownictwie dolarów?

*

Po reducie prasy, senator Rzeczpospolitej Polski p. Adolf Truskier, poszedł przejść się wczas rano na błonia. Wtem zawiał silny wiatr, który zerwał mu kapelusz z głowy i poniósł dość daleko. Senator Truskier nie chcąc ryzykować swych nóg w pogoni za kapeluszem, zwrócił się do chłopca, wiozącego jarzyny na targ:

— Chłopcze! Masz 50 groszy, a przynieś mi kapelusz, który tam wiatr poniósł.

— Co?!... Nie chyci, do pon 50 groszy, a tymczasem drapnie pon z moim wózkiem, nima frajerów!

*

Pan Edmund Minowicz, chociaż jest artystą teatru Qui-Pro-Quo, nienawidzi życia salonowego. Niema dla niego większego utrapienia, jak bywanie w wielkim świecie.

Pewnego dnia znalazł się z konieczności w salonach bankierostwa Goldfeder. Jedna z dam, mocno otyła i w wieku który już dawno minął okres niebezpieczeństwa — ale znana z niewygasłej dotąd kokieterji, zbliżyła się do niego mówiąc:

— Wie pan panie Minowicz — chcę się przed panem przyznać do wielkiego grzechu:

Oto dziś rano patrząc na siebie do lustra w negliżu, pomyślałam, że gdybym była mężczyzną, niemogłabym się wstrzymać od pożądania siebie...

— Ależ to nie żaden grzech — odrzekł Minowicz — to prosta pomyłka.

*

Podobno znany artysta „Perskiego Oka" p. Tadeusz Olsza jest zrozpaczony. Nie może ani rusz odczepić się od swej przyjaciółki, która go zamęcza. Udało mu się wprawdzie oddalić ją od siebie na jakiś czas pod byłejakim pretekstem, ale pod warunkiem, że ją będzie dwa razy na tydzień odwiedzać.

Było to załatwienie „polubowne".

Niestety i tego mu było za wiele.

— Wyobraź sobie — mówił do swego przyjaciela Eugenjusza Koszutskiego, — że jak do niej przyjdę, a chodzę, jak ci wiadomo 2 razy na tydzień — zamyka moje rzeczy do szafy i nie prędzej pozwala mi wyjść od siebie, aż oddam przynajmniej dwa pokłony Afrodycie!

— I co tu począć z taką przylepką?

*

Opowiadano sobie w „Gastronomji" o nowej fantazji słynnej tancerki rosyjskiego baletu Niemczynowej, która zaasekurowała swoje nogi na sumę trzech miljonów franków. Obecna przytem zwana „królową konsumu" piękna p. Hela Malinowska, usłyszawszy tą cyfrę zastanowiła się i pogrążyła w zadumie.

— O czem tak myślisz Helu, zapytał obecny wiceprezes „Polzawidu" p. Kazimierz Bajon.

— Widzisz, ja muszę zaasekurować na 100.000 złotych..

— Twoje nogi?

— Nie, coś innego. Przyniosło mi to w zeszłym roku dziewięćset tysięcy.

*

Minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego p. Stanisław Grabski, nie ma bynajmniej miru w dzielnicy uniwersyteckiej. Studenci nie mogą mu przebaczyć szalonych redukcji w dziale oświatowym. To też ile razy pokaże się w tej dzielnicy, młodzież nie omija sposobności, żeby nie zrobić za nim chóralnego: hu-hu-hu. Zresztą nie tylko studenci, ale ich przyjaciółki przejęły się tą nienawiścią.

Jedna z nich mówiła kiedyś do swej towarzyszki:

— Nie mogę ścierpieć tego typa! — Mowy niema, żebym niżej stu złotych poszła z nim....

*



— *Więc nazwałeś mię swem „złotkiem“ drogi chłopcze?...*
— *Tak!... Złoto to podobno jeden z najcięższych metali....*

⊙⊙⊙

W SĄDZIE.

— Panie sędzio! Ja jestem niewinna!

– Hm... a jednak pani odpowiada w zupełności rysopisowi, który nam podał świadek zajścia: jest pani młoda, szczupła, elegancka, dystyngowana, o oczach, jak u gazelli...

— Ach!... Przekonałeś mię, świetny sędzio!... Przyznaję się do winy!...

⊙⊙⊙

WIELKA ZMIANA.

— Hm... więc wyszłaś za mąż, Tosiu?... W gruncie rzeczy to nie zmienia zapewne twego dotychczasowego trybu życia!...

— No, wiesz, zawsze przecież muszę sypiać z mężczyzną....

— Przecież próbowałaś tego i przed ślubem!

- Tak!... ale wiesz, to jest bądź co bądź dla mnie nowość.... spać tak ciągle z tym samym!...

⊙⊙⊙

W CYRKU.

– Czy nie znajdujesz, że jednak w tych przedstawieniach cyrkowych jest coś brutalnego, co nas ludzi kulturalnych napełnia niesmakiem!

– Oh! Tak!... Naprzykład te wygórowane ceny miejsc!...

NASZA MŁODZIEŻ.

— Mówię ci mój drogi, że mi się już zupełnie życie sprzykszyło; czuję się nie zdrów, słaby, złamany, a w dodatku opętała mię neurastenja...

— Hm... tak! te kobiety wpędzają nas do grobu!...

⊙⊙⊙

Z LISTU DO PRZYJACIÓŁKI.

„Naszą podróż poślubną odkładamy jednak aż do zimy, gdyż obecnie noce są stanowczo za krótkie“...

⊙⊙⊙

NIC NIE SZKODZI!...

Jakiś pan przebiega szybko kawiarnię Grand Hotelu, kierując się tam, gdzie koło wiecznie syczących ubikacji siedzi melancholijna kobieta.

— Przepraszam pana... pan się pomylił! Tu jest dla pań!...

– Ee... co to szkodzi?.. Ja też mam dla pań!...

⊙⊙⊙

Mądrość współczesnego wschodu.

— Skarga opuszczonego dziewczęcia jest bardzo poetyczna — jeśli tylko nie jest skargą o alimenta....

*

— Początkującą w miłości poznać potem, że nie może nigdy znaleść końca.....

*

— W podróży za szczęściem wybieraj zawsze przedział damski..

⊙⊙⊙

Awantura.

Do buduaru swej żony wpada dyrektor X i zastaje ją w bardzo drastycznej sytuacji z bliżej nieznanym sobie gentlemanem.

— Panie! Co pan tu robi?...

– Hm... no!...

— Czy pan wie, czem to panu grozi?...

— Hm... no... panie! Gotów jestem na wszystko! Służę panu o każdej porze pełną satysfakcją!

— Teek?... ja tego nie używam... ale zastanów się pan nad tem, na co się pan narażasz!... Gdyby się o tem dowiedział pierwszy kochanek mojej żony, połamałby panu żebra bez żadnych skrupułów!

⊙⊙⊙

W SZKOLE.

— Dlaczego Fiderkiewicz nie był wczoraj w szkole?

— Bo, p'sze pana p'sora bolał mię ząb!

— A czy boli jeszcze?

— Tego to już nie mogę wiedzieć napewno...

— ?....

— Bo został u dentysty.

⊙⊙⊙

A DZIAŁO SIĘ TO W PONIEDZIAŁEK...



— *Więc mówisz, moja droga, że jestem pierwszym twym kochankiem?...*
— *Tak!... W tym tygodniu — pierwszym!*

Błyski.

— Są mężczyźni, którzy żenią się ze swemi kochankami, bo innym sposobem nie mogą się od nich uwolnić.

* * *

— Najwierniejszemi małżonkami bywają zwykle te kobiety, które przekonały się o niedyskrecji mężczyzn.

* * *

— Gdy Pan Bóg ujrzał, jak Adam i Ewa męczą się na ziemi, litość wzięła go i rzekł: „Wróćcie do raju!“ „Ale tylko samemu“ — szybko odpowiedział Adam.

* * *

— Kobieta pragnie, by ciało jej młode zostało, mężczyzna — by dusza.

* * *

— Kobieta chce rozmową zwrócić na siebie uwagę, mężczyzna — milczeniem. To drugie jest skuteczniejsze.

* * *

— Najładniej kobiecie, gdy grzeszy. A która kobieta nie chce być ładną?

* * *

— Niektóre kobiety można wyprowadzić z cierpliwości, mówiąc im o swej miłości, a nie stwierdzając tego dowodami.

* * *

— Kobieta jest dopiero wtedy zadowolona ze swego portretu, kiedy tak wygląda, jak chciałaby wyglądać

* * *

— Jakże mądre byłyby kobiety, gdyby znajdowały wszystkie rozumy, które mężczyźni gubią przez nie.

* * *

— Sztuka ubierania się niewiasty polega na tem, żeby wzbudzić żądzę w mężczyźnie ujrzenia ją nago.

Kazimierz Brzeski.



Wytworny styl.

Artystyczny teatrzyk „Perskie Oko“ w przedostatniej rewji, jako finał wystawia następującą piosenkę o wytwornym stylu:

Dolary dziś dajemy wszystkim wam,
Po parę sztuk dla panów i dla dam,
Węgierski oto nas przenika fajer
Dolarów miljon to jest dla nas frajer
Dolary dziś dajemy wszystkim wam,
I niech się dziwi pan Karpiński sam —
Niech płacze z giełdy każdy Kan i Majer
Dolary dziś dajemy wszystkim wam.

Cenny ten elaborat godny ucznia wstępnej klasy, napisał naczelny redaktor wytwornego dwutygodnika „Rakieta“ b. kierownik artystyczny teatru „Mirage“, członek zarządu głównego, związku autorów i kompozytorów scenicznych, sprawozdawca kinematograficzny „Sceny i ekranu“ i autor poczytnej książki „tatuowane serce“ p. Andrzej Włast.

K. B.

ooo

OCZEKIWANIE.

Kiedy ponura ciężka tęsknota
Skłoni mą biedną głowę do snu,
Przyjdź ekstazerko w szarych swych botach
Przyjdź ma królowo w śnieżnem dessous;

Rozsnuj wykwintną i duszną wenę,
Rozsnuj wytworny swój smak i styl,
Będziemy razem mieli migrenę
Będziemy pili Crême de vanille,

Cicho śpiewają liście akacji,
Usta ponsowe mi podasz wnet
Śmieją się lampy pełne wibracji,
Pachnie perfuma Coeur de Jeanette

Wiatr szarolisy hula po prerji
Gra swe andante cicho i mdło,
Ponury murzyn w złotej liberji
Czeka na twoje srebrne manteau.

Przyjdź ma księżniczko pełna ekstazy,
Będziem haftować chwile en deux,
Pełne georgin wykwintne wazy
Czekają cicho na usta twe.

Blade lampiony drgają nerwowo,
Na ścianie tańczy Igrek i iks,
Przyjdź ma princesso z talją kremową
Mam mocny Cocktail i Cherry Flipse.

Kiedy ponura ciężka tęsknota
Skłoni mą biedną głowę do snu,
Przyjdź ekstazerko w szarych swych botach
Przyjdź ma królowo w śnieżnem dessous

Kazimierz Brzeski.

VANITAS WANITATUM.

Nad Wilnem lata aeroplan. Dwie dewotki zadzierają łby do góry, aż jedna macha ręką i mówi:

— I ci, co tam! I ta moda przeminie.

K. B.

ooo

W ZIEMIAŃSKIEJ.

Siedzę w Warszawie w Ziemiańskiej. Opodal jakiś akademik emabluje młodą panienkę.

— Tak, proszę pani — mówi do niej — nasz zawód, zawód chemika, jest połączony z wielkiemi niebezpieczeństwami, nieraz z utratą życia.

— Przecie za fałszowanie środków żywności niema kary śmierci — replikuje naiwnie jego towarzyszka.

K. B.

ooo

OKO KOBIECE.

Jechałem wózkiem ze swą przyjaciółką. Nagle zawarczało auto, trąciło nas i w okamgnieniu znaleźliśmy się w rowie.

— Psiakrew, co za bydlę, co za numer?
— Tak przeleciał, jak strzała...
— A któżto mógł jechać?
— Szofera nie zauważyłam. Pasażera też nie, tylko widziałam, że towarzyszka jego miała niemodny strój, obszywany skórą, antyczny fularowy woal i wyobraź sobie, buciki na wysokich koreczkach!

K. B.

ooo

Cudowne dziecko.

Mały Jaś uchodzi za cudowne dziecko. Na każde, najtrudniejsze nawet pytanie odpowiada z prostotą znamionującą, jak wiadomo, niewątpliwą genjalność.

— Jasiu, czem będziesz, kiedy dorośniesz?
— Marynarzem.
— A co robi marynarz?
— Nosi marynarkę i robi marynaty!
— No, ale marynarza nazywa się także majtkiem...
— Majtek, to taki co robi tylko w majtkach!...

K. B.

ooo

NA PLAŻY.

— Ty, moja mała, ukrywasz coś przedemną...
— Ależ nic, widzisz przecież, że jestem całkiem nago...

K. B.

ooo

KĄPIEL ZAKAZANA.

Strażnik: Aha, mam cię nareszcie moja piękna, twoja sprawa jest zupełnie wyraźna i czysta...

— Pewno, że tak! Przecież dopiero co się wykąpałam...

K. B.

ooo

PUNKTACJA MIŁOSNA .....



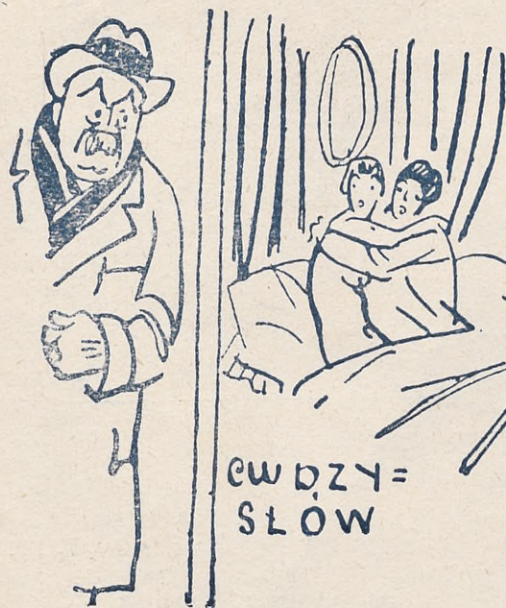










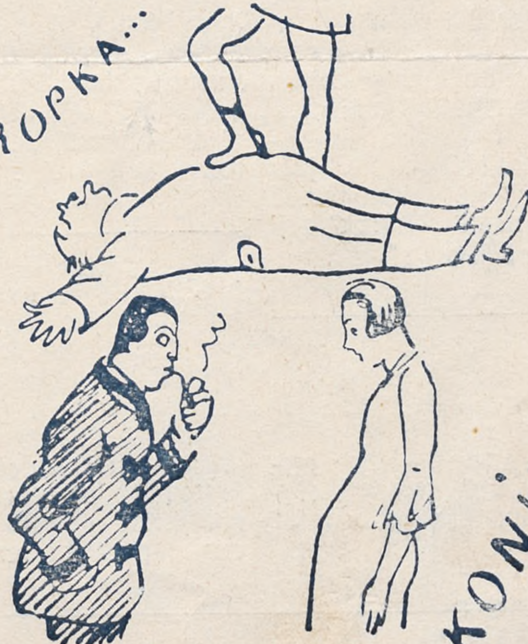












Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 5·40
półroczna	zł. 10—
roczna	zł. 19—

Ceny ogłoszeń:

cała kol.	(w tekście)	zł. 380·—	(w rekl.) 280·—
1/2 „	„	zł. 200·—	„ 150·—
1/4 „	„	zł. 90·—	„ 80·—
1/8 „	„	zł. 50·—	„ 40·—

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

CENY DROBNYCH OGŁOSZEŃ:

20 groszy za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 10 słów. Przy zamówieniach listownych prosimy należytość załączyć w znaczkach pocztowych, a tekst ogłoszenia w celu uniknięcia pomyłek pisać czytelnie. Zgłoszenia na anons przechowuje Administracja „Bociana“ w najzupełniejszej dyskrecji.

Zgłoszenia na anons mogą P. T. ogłaszający się otrzymywać listownie, przyczem należy przesłać znaczek 15-to groszowy.

Administracja zastrzega sobie prawo modyfikowania nadesłanych ogłoszeń, których treść ze względów cenzuralnych nie mogła by zostać wydrukowaną.

Adresować: **Administracja „Bociana“ Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.**

———o———

MĘŻCZYZNA średniego wieku inteligentny, zamożny pragnie poznać panienkę do lat 20 w celach towarzyskich fotografja konieczna za zwrot ręczę. Dyskrecja zapewniona. Adresy z bliższemi wyjaśnieniami i warunkami proszę podać z całem zaufaniem Administracji „Bociana“ pod „Myśliwy“.

POZNAM kobietę, mężatkę lub wdowę, celem miłego spędzania wolnych chwil w przyjazdach do Lwowa. Fotografja chętnie widziana za zwrot który ręczę. Zgłoszenia do Administracji „Bociana“ pod „Lolek„.

300 zł. dam temu, kto wskaże adres: Eugenjusz Czernak, buchalter, lat 38 urodz. Bielsko - Biała, ostatni pobyt Brodnica, Pomorze, Sułtan, Toruń, Szeroka 24.

MĘŻCZYZNA na prowincji, samotny, lat 40, pragnie poznać panienkę do lat 20 w celach towarzyskich. Fotografja pożądana, za zwrot której ręczę. Dyskrecja zapewniona. Adresy z bliższemi wyjaśnieniami względnie warunkami proszę podać z całem zaufaniem i otwarcie do Administracji „Bociana“ pod „Łowczy“.

MŁODA, sympatyczna pani zawrze znajomość z sympatycznym mężczyzną, najchętniej z Częstochowy, Radomska lub Piotrkowa. Cel towarzyski małżeństwo możliwe. Listy do Admin. „Bociana“ pod „Radomsk“.

POZNAŃ. Silnych wrażeń artyst. szuka młody inteligent — esteta, znudzony prowincjonalnym trybem życia. Przystąpi także do klubu. Łaskawe zgłoszenia: Administracja „Bociana“ pod „Nirvana“.

CHCIAŁBYM POZNAĆ KOBIETĘ miłej powierzchowności, spokojną, inteligentną, muzykalną, nie dzisiejszych poglądów w celu matrymonjalnym. Zgłoszenia, możliwie z fotografją proszę skierować do Adm. „Bociana“ pod „Szczęście“.

POZNAM KOBIETĘ w Bydgoszczy, młodą, miłej powierzchności, inteligentną, samotną mającą mieszkanie, celem spędzania wspólnie wieczorów, chodzenia do kin i t. p. Fotografja mile widziana, za której zwrot ręczę. Zgłoszenie do adm. „Bociana“ pod „Zabawa“.

POSTAWNY brunet lat 42, właściciel realności pragnie poznać panienkę do lat 20 w celu towarzyskim. Małżeństwo niewykluczone Zgłoszenia: Adm. „Bociana“ pod „Demon“.

KAWALER, lat 33 na stałej posadzie, ożeni się w krótkim czasie z posażną panienką. Łaskawe zgłoszenia z fotografją (za zwrot ręczę słowem honoru) proszę przesłać do Administracji „Bociana“ pod „Kawaler“.

KAWALER lat 30, przemysłowiec, na stanowisku, poszukuje panny lub wdowy z kapitałem celem otwarcia interesu na własną rękę. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia z fotografją do Adm. pod „Przyszłość“.

DWIE INTELIGENTNE PANIENKI, blondynka i brunetka, przystojne i zamożne, z braku znajomości, mieszkające na prowincji, poszukują tą drogą znajomości z panami na stanowisku do 40 lat. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia do Administracji „Bociana„ pod; „Blondynka“ i „Brunetka“.

Wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda

Zakłady Graficzne „Nowości“ pod zarządem L. Grenusia.